

Lewandowska, Zofia

Na mojej ulicy

Przegląd Pruszkowski nr 1, 232-233

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ja choć kochałem uczuciem szalonym
Wszak ciągle chodziłem niedożywiony
Czy mogłaś dojrzeć takiego wymocznika
Odpowiedz gdy na Zjeździe, w klasie Ciebie spotkam
I może ból porażki sobie powetuję
Gdy na balu, po latach z Tobą potańczę
A uczucie powróci choć może przywiedłże,
Tylko czy Ty spojrzysz na mą starą gębę?
Więc lepiej się pokłonię mej bogini ślicznie
I będę nadal kochał czule - platonicznie !

Zofia Lewandowska

Na mojej ulicy

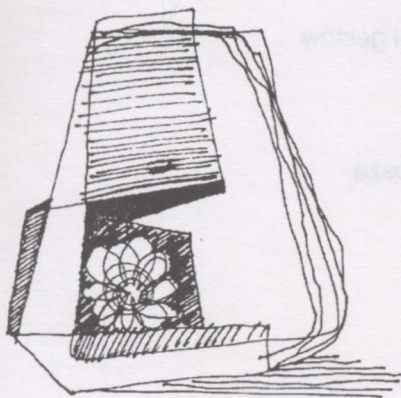
Tam pod okapem, na czerwonym murze
Gniazda jaskółcze wisały wieńcami,
Nad naszym śmiechem wiatr szumiący w górze
Sypał złocistym deszczem kasztanami.
Okno staruszki w gałęzi koronie
Pamiętam dobrze i krok jej powolny,
Słońce zachodu, gdy na szybach płonie,
Gwar naszych zabaw jasny i swobodny.
Dziś przez znajomy korytarz ulicy
Idę powolnym i zmęczonym krokiem,
W znajomym oknie starej kamienicy
Twarz obca śledzi ciekawym mnie wzrokiem.
Staruszka dawno śpi gdzieś na cmentarzu,
A wiatr potrząsa w górze kasztanami
I inne dzieci pod kasztanami gwarzą.
Jaskółcze gniazda znów wiszą wieńcami.

Pod przymkniętymi widzę powiekami
Domu mojego pochylone ściany -
Cegła czerwona, na niej tynk spękany
Za stłoczonymi w sadzie jabłoniemi.
Gałęzie nisko schylone ku ziemi
Jak pod ciężarem kwitnienia ugięte.
Na trawie stopą niczyją nie tkniętej
Mleczko jak słońca zgubione promienie.
Wielka samotność w gałęzi natłoku



I jeszcze żyje, jak gdyby zakłęta
Młodość tu moja żywa i nietknięta
Odbita w moim niewidzącym oku.

Ulica w zmierzchu szara i szumiąca,
Światło latarni perli się jak rosa
I tłum jak rzeka rozedrgana, rwąca
I czasem w mroku ognik papierosa.
Liście na drzewie jesienią pachnące
I miasto w mroku pachnące benzyną,
Jaskrawą łuną świeci reklam słońce,
A blaski w mroku jak w otchłani giną.
Idę tak wolno w noc gwarną a ciemną
I smutno jakoś tak bardzo, ogromnie.
I marzeń cichych nić snuję tajemną -
Że o tej porze myślisz może o mnie.



Zofia Lewandowska

Kiedyś

Kiedyś, kiedyś przyjdzie czas
Melancholii szary kres
Zapomnienie skryje nas
Krwawą czerwień łez.

Kiedyś, kiedyś o jesieni
Krwą serdeczną się zrumieni
Echem wspomnień się rozdzwoni
Wichrów jęk.
Kiedyś wielki szary lęk
Ciszą nas omota grób
Kiedyś kwiaty się rozwiną
Południową dni godziną
Na szczęśliwych ślub.

1943